Nr. 27. Lwów dnia 2. Kwietnia 1859. Sobota.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 1. kwietnia.

□ Rzuconą z wysokości gabinetu carskiego ideę kongresu obniosły troskliwe o jej poród dzienniki po wszystkich większych i mniejszych miastach Europy. Nigdy jeszcze czytelnik niemiał tyle sposobności do obeznania się z słownikiem geograficznym jak teraz; Londyn, Berlin, Akwizgrana, Genewa, Bruxela, Baden-Baden, Manheim i t. d. wyznaczają jednocześnie na miejsce, w którym nowy mesyasz pokoju europejskiego ma założyć warstat swojej pacyfikacyjnej roboty. Również co do osób, mających zasiąść miejsca przy obradach kongresowych, podały nam dzienniki długi spis imion, na które między sobą zgodzić się nie mogą. Gdy jedne podają ministrów spraw zewnętrznych pięciu wielkich mocarstw, utrzymują inne z wiarygodnego źródła, że wnet ta wnet owa znakomitość dyplomatyczna, a niebędąca ministrem spraw zewnętrznych będzie reprezentować na kongresie to lub owe mocarstwo. Niektóre dzienniki podały nawet imię księcia Napoleona jako przyszłego na przyszłym kongresie reprezentanta Francyi.

Śród takiej niepewności co do osób i miejsca zebrać się mającego kongresu, ogłosił nam dzisiejszy telegraf oświadczenie lorda Malmesbury w izbie wyższej, na interpelacyę lorda Clarendona o stanie tak zwanej sprawy włoskiej. Dosłowną treść tej depeszy znajdzie czytelnik w przeglądzie dzienników; na tem miejscu zajmiemy się jej analizą. Lord Cowley, powiada minister spraw zewnętrznych Anglii, wyjechał z Londynu do Wiednia bez wyraźnych instrukcyj, ale znał dokładnie zdania gabinetu francuzkiego co do sprawy włoskiej. Owoż co do tych zdań czy sposobów widzenia zgadza się w niektórych punktach gabinet wiedeński z gabinetem francuzkim, w niektórych atoli wcale nie. Zachodzi więc pytanie: w czem ta różnica zdań zależy? Odnosiż się ona do punktów podrzędnych czy głównych? Następnie powiada lord Malmesbury, że gdy Rosya uczyniła propozycyę kongresu, Anglia postawiła warunki, które przyjęte zostały. I znów potrzeba się zapytać: jakiej treści są te warunki? bo tylko treść tych warunków rzuci światło na stanowisko Anglii w tej sprawie. Twierdzenie szan. lorda Malmesbury „że zatem kongres zbierze się z końcem kwietnia“, nie należy do rzędu takich pewności, o którychby opinia publiczna wątpić nie mogła, jeżeli wiara w same słowa lorda Malmesbury nie należy do rzędu obowiązków. I skromne nadzieje szan. lorda — bo od warunków o jakich sam nadmienia, zawisłe — wolno komu się podoba, podzielać albo nie. Na ostatek czytamy w tem oświadczeniu „że państwa włoskie mają być *jakoś* reprezentowane“, i „że zadaniem kongresu będzie Włochom reformy zalecać tylko.“ Co to ma znaczyć owe *jakoś*, i na co te zalecenia się przydadzą, jeżeli państwa włoskie nie raczą do nich się przychylić? Wszakże podobnego rodzaju zalecenia udzieliły dwa lata temu królowi Neapolu Anglia i Francya. I jakiż był rezultat?

Widzimy więc z rozbioru oświadczenia lorda Malmesbury, że pożyczył sobie języka u Monitora, który od niejakiego czasu ma zwyczaj zbywać ciekawość opinii publicznej nazbyt lakonicznemi doniesieniami.

W ścisłym związku z zebrać się mającym kongresem zostaje przypuszczenie Sardynii do jego obrad. W tej sprawie donosi dziennik Nord o dwóch dokumentach, wysłanych przez hr Cavoura: pierwszy, okólnik datowany jeszcze przed jego odjazdem do Paryża; a drugi, list jego napisany z Paryża do króla, w którym donosi o żądaniu Francyi, aby Sardynia wzięła udział w kongresie, i że cesarz Napoleon postawił to żądanie jako warunek bezwzględny. Dzisiejsza Ost D. Post, podnosząc w przeglądzie politycznym wiadomość tę przez Norda podaną, kończy uwagą: „że jeżeli to prawda, co Nord pisze, i jeżeli Francya obstawać będzie za przypuszczeniem Sardynii, kongres wcale do skutku nie przyjdzie.“

Dalej pisze ten dziennik: „Krom naszego prywatnego doniesienia, że Austrya pod pewnemi warunkami (czy zastrzeżeniami, jak inne dzienniki utrzymują) oświadczyła swoją gotowość do udziału w kongresie, nie dała się słyszeć w tej sprawie aż do obecnej chwili ani Gazeta Wied. ani Korespondencya Austr. Warunki przeto, które Austrya postawiła, muszą być przedmiotem nieukończonych jeszcze negocyacyj dyplomatycznych; dla tego zdaje nam się, że wszelkie wieści o kongresie są przedwczesne. Czytając, mówi ten dziennik dalej, zdania niektórych dzienników paryzkich o stanowisku, jakie Austrya zająć ma na przyszłym kongresie; czytając mianowicie zdanie Siecla, że na tym kongresie mają wystąpić cztery mocarstwa jako sędziowie, Piemont jako oskarzyciel, a Austrya jako oskarzona — łatwo pojąć, że gabinet wiedeński musi dobrze rozważyć, ażali ma wystąpić w dramacie, który Francya skomponowała, a Rosya na scenę wyprowadza.“

Owoż jak widzimy, dziennik, który zostaje w bliższych stosunkach z hr. Buolem, podaje zebranie się kongresu, do którego tyle nadziei przywiązano, w wątpliwość. Cóż dopiero mówić o rezultacie kongresu, gdyby się istotnie udało dyplomacyi, usunąć wszelkie trudności przedwstępne?

Wiarygodne wiadomości z Francyi zapewniają o nieustannem zbrojeniu się tego mocarstwa. Dzisiejsze wiedeńskie dzienniki podają rozstrzelonym drukiem, że rząd francuzki uchwalił utworzenie stu batalionów, a więc 100.000 wojska; następnie donoszą o rozporządzeniu francuzkiego ministerstwa wojny, aby wszystkie świeżo zgromadzone zapasy wojenne przewiezione zostały w jak najkrótszym czasie do Lugdunu i Marsylii. Niemniej gorliwym w przygotowaniach wojennych, jest gabinet turyński, a niektóre organa opinii publicznej w Sardynii stawiają nie bardzo pocieszające dylemma, że dzisiaj pozostaje do wyboru tylko wojna albo rewolucya. Doniesienia, zamieszczone w różnych dziennikach o zabiegach Mazziniego, zdają się potwierdzać domysł, że partya rewolucyjna przygotowuje niebezpieczny zamach, o którego pomyślnym wypadku podobno nie wątpi.

Pogłoski o konferencyach ucichły, acz sprawy jakiemi zająć się mają, są niemniej ważne jak sprawa włoska.

Księstwa Naddunajskie.

(W) **II.** Równowaga między narodami jest dwojaka. Jedna jest w ręku Opatrzności, o drugiej ustalenie pokusza się nieraz rozum ludzki. A gdy właściwie nie ludzie ale Opatrzność snuje nić dziejów, więc tamtą tylko równowagę możemy nazwać *dziejową*, tę zaś nazwiemy utartym wyrazem: *polityczną*.

Dziejowa równowaga nierozstrzygniona i nieznana w gabinetach, nieokreślona protokołami konferencyi i kongresów, różni się wielce od politycznej. W tamtej jest sterem *posłannictwo narodów*, w tej *interes*.

Zbyt często niestety przedstawiają dzieje narodów walkę między posłannictwem a różnorodnemi interesami, to wewnątrz powstającemi, to naciskającemi zewnętrznie. Często też zwycięża interes w tej walce. Jest to tragedya, na którą wszystkie sceny teatralne są za małe.

Nigdy nie może przemódz interes tak dalece, by sprowadził zupełną zagładę narodu, póki tenże swego posłannictwa nie spełni. Szczęśliwy wszelako naród, w którym się obudzi wewnątrz interes pewnej klasy społecznej, albo za którym powstaje interes obcego mocarstwa zgodny z jego posłannictwem.

Takie chwile szczęścia zdarzają się wszystkim narodom. Dziś przyszła kolej na księstwa Rumuńskie.

Dzieje tego kraju od utworzenia dwu księstw niezawisłych nad brzegami Dunaju i Prutu, są obrazem pięciuwiekowej pracy nad utrzymaniem się przy istnieniu, są tylko ratowaniem się od zguby.

Są w tych dziejach i świetne chwile, miewał ten naród pory w swojem życiu, które zdawały się wprowadzać go na widownię dziejów powszechnych. Jednak były to przemijające owoce okoliczności zewnętrznych, nie zaś własnej dojrzałości narodu. Taką chwilą był ostatni lat dziesiątek wieku XVI., gdy *Michał* Walecznym zwany, hospodar wołoski, połączył całe niegdejsze państwo *dackie* pod swojem berłem.

Lecz pominąwszy te pojedyncze jasne chwile, zwiastujące może przyszłą świetność, niemiał ten kraj swobody i był polem zapasów dla sąsiednich mocarstw.

Potrzebna była nadzwyczajna *siła żywotna w narodzie* i nadzwyczaj *zręczna polityka w rządzie*, by nie stracić zupełnie bytu politycznego i nie zatrzeć śladów dawnej narodowości wśród kilkowiekowych walk między Polską, Węgrami a Turcyą, które się o ten kraj opierały, podobnie jak tu wirowały prądy przesiedlających się narodów, które zalały świat starożytny.

Zręczna polityka, jaką się utrzymywały księstwa Naddunajskie zawsze na powierzchni miotającej niemi losów powodzi, miewała często cechę przewrotności; lecz wina tej prze-

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział dziesiąty.

R z u t o k a w p r z e s z ł o ś ć.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce po powrocie pana Franciszka nowe zabłysły nadzieje, dla których każde serce polskie chowa jeden choćby najmniejszy kącik. Było to w późnej jesieni r. 1830, gdy pierwsze przyszły wieści o zdarzeniach warszawskich. Pan Jędrzej odżył na chwilę; przypomniał sobie nauki ojcowskie i własnych marzeń młodych tysiące, któremi się dzielił zawsze z panem Franciszkiem. Oba nie wahali się długo. Pan Franciszek Cywuński jak na uboższego szlachcica przystało, nie mogąc dać więcej, postanowił poświęcić to jedno co posiadał — życie i krew swoją. Panu Jędrzejowi Wypolskiemu jako potomkowi starej rodziny wydało się, że prócz krwi i życia powinien jeszcze poświęcić majątek, który przyzwyczaił się uważać jako dziedziczny depozyt. Nie długo trwały obu przygotowania. Pan Jędrzej zabrał gotówkę jaką miał; za pomocą pana Franciszka zaciągnął jeszcze znaczny dług na Obodowcach, wynoszący niemal połowę całego mienia, i zebrawszy kilkanaście koni i kilku sług, wyruszyli oba. Nie będziemy opisywać szczegółowo ten krótki epizod życia obydwóch wspólnego na polu bitwy i w obozie. Z rozmowy ich, i z opowiadania starego wachmistrza, wiemy już niektóre drobne rysy tej ich wyprawy, która obu towarzyszy dzieciństwa i młodości, złączyła jeszcze silniejszym węzłem koleżeństwa, węzłem braterskim prawdziwie, który miał już zostać nierozerwanym do śmierci. Oba ranni kilka razy, wypłacili wiernie dług winny ziemi ojczystej; i oba wrócili razem bogatsi wprawdzie o jedną pełną uroku wspólną pamiątkę, ale ubożsi o jedną, ale ostatnią już swego życia nadzieję. Pan Jędrzej wrócił uboższy także o wielką część swojego majątku, którą jak postanowił, poświęcił krajowi i współbraciom.

Po takich doświadczeniach usposobienie obudwóch nie mogło się rozweselić. Postanowili wszakże odtąd wspólnem żyć życiem, do czego posłużyły im same okoliczności. Ojciec pana Franciszka już nie żył; wkrótce po nim umarła i owa Anusia, tak serdecznie kochana przez pana Jędrzeja. Pan Franciszek, który dawno się żzymał na tę tak niesłusznie wedle niego trzymaną zastawę, oddał ją prawe u dziedzicowi, wymówiwszy sobie kapitał, który zostawił w ręku pana Jędrzeja. Nie obeszło się bez szlachetnego starcia się między obydwoma. Pan Jędrzej nie chciał przyjąć ofiary przyjaciela.

— Jak chcesz!... odpowiedział mu pan Franciszek. Jeżeli nie przyjmiesz propozycyi mojej, która nie jest ofiarą jak twierdzisz, ale słusznością, daję ci słowo, że wszystko porzucę, i wyjadę zaraz do Francyi, do Algieru, do Ameryki!... za świat!.. i nie wrócę nigdy. Nie chcesz odebrać majątku, który jest twój, a odbierzesz mi więcej, bo odbierzesz ojczyznę, której nigdy już nie zobaczę...

— Dobrze więc!... odpowiedział pan Jędrzej; niech cały majątek będzie wspólny. Zrobimy układ na przeżycie. Kto pierwej z nas umrze, zabierze wszystko.

— Czy masz mnie za żyda, do kroćset!..

— Panie poruczniku!...

— Panie kapitanie!...

I jak zwykle, po takiem wykrzyknieniu uścisnęli się oba najserdeczniej. Stanęło na tem, że oba będą wspólnie gospodarować i dzielić się dochodami; ale o układzie na przeżycie już nie wspominali więcej. Zaczęli tedy gospodarować najzawzięciej, i oba składali grosz do grosza, aby pospłacać długi zaciągnione na ostatnią wyprawę. Z początku sprzeciwiał się temu pan Jędrzej.

— Co twoje to twoje!... dowodził mu.

— A jak, odpowiedział pan Franciszek, przyjdzie znowu chwila taka, w której potrzeba będzie nowych ofiar? Cóż damy wówczas?

— Masz słuszność!...

I dalej pracowali, i dalej skąpili. Przy tak znacznym majątku z łatwością im przyszło nie tylko pospłacać wszystkie długi, ale po latach kilku zaczęli znowu składać nowy kapitał zapasowy. Pominąwszy także chmurki chwilowe, zgoda między nimi panowała najlepsza. Dziwny był stosunek obu tych starych kawalerów. Oba z czasem zletryczeli do reszty, coraz więcej oddalali się od świata, dla którego w stosunkach pozornych okazywali się egoistami największemi; dla siebie tylko żadnego nie mieli egoizmu, gotowi każdej chwili poświęcić się jeden dla drugiego. Usposobienia ich chociaż różne na oko, dziwnie się składały do siebie. Pan Jędrzej więcej zamknięty w sobie, ożywiał się tylko gdy mógł zrzędzić; a pan Franciszek mający w sobie więcej nieco żywości naturalnej, doskonale umiał trafiać w humor przyjaciela, dając mu powody do zrzędzenia szyderczemi swemi uwagami, których nieszczędził niczemu i nikomu. Oba w tem życiu wspólnem uzupełniali się niejako. Zresztą najwewnętrzniejsze ich usposobienia godziły się bardzo. Oba żyli tylko pamiątkami i jakąś niewyraźną i nieokreśloną nadzieją, którą chowali w głębi serc swoich, i która rozgrzewała nieco to ich nudne i samotne życie. Jedyną między nimi różnicę stanowiło, że kapitan miał więcej egoizmu, a porucznik więcej pogardy dla ludzi.

Lata mijały tym sposobem; majątek się zwiększał. Pan Wypolski uchodził za bogacza. Za majątkiem zaczęli się zjawiać mnogie krewniaki pana Jędrzeja, których mieliśmy sposobność poznać bliżej. Odwiedziny krewniaków były dla obu kawalerów męczarnią i rozkoszą razem. Męczarnią były ich aż nadto widoczne zabiegi. Rozkoszą było dla obydwóch wyprowadzenie ich w pole, i za fałszywe ich oznaki przywiązania, mścić się niejako okazywaniem fałszywych nadziei. Pana Jędrzeja niecierpliwiło to więcej; pana Franciszka zaś bawiło niepospolicie, że może im niejako odwetować te wszystkie podobnego rodzaju przykrości, jakich doznał przed laty u bogatego stryja. Lecz

wrotności obciążyła tylko sumienie władzców, nie narodu.

Od XIV. wieku zależała polityka hospodarów głównie w tem, by możniejszym sąsiadom hołdować kolejno, t. j. zawsze temu, którego opieka potrzebną była przeciw napastującemu.

Ztąd to zagadkowe zjawisko w dziejach tych księstw, że od roku *1387* gdy *Piotr hospodar* multański pierwszy *hołdował Władysławowi Jagielle* by uzyskać pomoc jego przeciwko Węgrom, powtarzają się aż do r. *1569* hołdowania składane Polsce; a pomimo tego pobierała z drugiej strony Turcya już od roku *1393* haracz od hospodarów, mianowała ich lub zatwierdzała przynajmniej ich wybory, a gdy który w czem uwłóczył Wysokiej Porcie, bywał powołany do Stambułu i przypłacał gardłem utratę łaski sułtana.

Dążność księstw Naddunajskich do wyzwolenia się z pod jarzma tureckiego, jest cechą ich dziejów aż do połowy XVIII. wieku.

Dziwnem zrządzeniem splotły się na początkach zeszłego wieku losy trzech wielkich mężów, tworząc w tej krainie jakoby węzeł. Temi mężami byli *Stanisław Leszczyński, Karol XII. i Piotr W.* Rozwiązanie tego węzła wpłynęło na losy trzech wielkich mocarstw: *Polski, Turcyi* i *Rosyi.*

Z wiru wielkich politycznych interesów, jakich widownią były wówczas księstwa Naddunajskie, wynurzyła się nowa polityka Rosyi, a owocem jej jest europejskie znaczenie księstw Naddunajskich.

Karol XII., Stanisław Leszczyński i Piotr wielki, zwiedzali jeden po drugim stolicę Multan, każdy w innej losu przemianie, każdy z królewskiemi zaszczyty przez hospodarów podejmowany, każdy niosący w zanadrzu zmianę losu tych księstw.

Lecz tylko Piotrowi W. był przekazany stanowczy wpływ na ich przyszłość.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Korespondent *Wanderera* z Medyolanu donosi, że redaktor Ripamonti, którego zamordowano w Pawii, poległ z powodu swej wiary politycznej, a raczej z powodu swego czynnego występowania przeciwko rewolucyi. Usiłowano go już wprzódy otruć, nie powiodło się to jednak. Kelner oberzy, który mu podał zatrute wino, spostrzegłszy, że gość skosztowawszy wypluł je, uciekł natychmiast. Tym razem] powiódł się zamach. Idąc wieczorem przez ulicę, został w brzuch ugodzony sztyletem, który potem własnemi rękami wydobył i odrzucił. Raniony umarł nazajutrz.— Prócz tego zabito sztyletami, jak pisze *Tryest. Gaz.*, w Pawii niejakiego Perellego, znanego z swych sympatyi dla rządu austryackiego. W Medyolanie zabito z takiego samego powodu, w nocy z 22. marca urzędnika straży cywilnej. Sytuacya jest zbyt straszna, kończy korespondent, rozjątrzenie zbyt wielkie, jak żeby się można spodziewać, by dało się zażegnać burzę półśrodkami. Do *Austr. Gaz.* piszą z Wenecyi, jakby na przekór korespondentowi *Czasu* piszącemu pod znakiem ω, jak następuje: Wzburzenie wzrasta u nas z dniem każdym; ci, którzy widzą w wojnie zbawienie, cieszą się, że rzeczy w Piemoncie już tak stoją, że rewolucya koniecznie wybuchnąć musi. Posiedzenia kongresu pokojowego zagai zapewne huk dział u wybrzeży Ticina lub Padu. W tym samym duchu pisze z Medyolanu korespondent tej gazety; powiada on: Wiadomość o przyszłym kongresie podbiczowała tylko fanatyzm stronnictwa wojennego. Utrzymują oni, że w razie gdyby się Francya cofnęła, waleczne wojsko sardyńskie w połączeniu z ochotnikami garnącemi się z wszystkich ziem włoskich, wystarczą do zmierzenia się z wojskami cesarza Austryi. Prawie codziennie opuszczają młodzi ludzie Medyolan, który coraz to smutniejszą przybiera postać, udając się do Sardynii.

— Najlepszym dowodem, jak mało wierzą dzienniki wiedeńskie w spokój, a mianowicie jak mało nadziei przywiązują do kongresu, widać z *Gaz. Wied.*, która powiada w liście z Paryża między innemi: „Nie wpadliśmy tu bynajmniej w gorączkę kongresową; uzbrojenia Francyi coraz ogromniejsze, coraz spieszniejsze niepozwalają nam nawet wierzyć w kongres. Nikt tu niewierzy w spokój, ale pocieszają się jak skazani na śmierć, którym dozwolono cieszyć się życiem choćby tylko przez krótką chwilę jeszcze. Spytać się kogokolwiek, na czem się opiera kongres — nikt na to nie umie odpowiedzieć. Nie pewna jednak obiega pogłoska, że Napoleon chce wojnę odłożyć na jesień, i przeznaczył październik na rozpoczęcie kampanii. Według *Gaz. Wied.* pisze *Opinione* w ten sposób o kongresie: Cesarz Francuzów zgubi Francyę i siebie, jeżeli usłucha dorad zwolenników pokoju; niepodobna już powstrzymać we Włoszech agitacyą. Sardynii, jeżeliby została opuszczoną i oddaną na pastwę zemsty Austryi, niepozostałby inny środek ocalenia się, jak rzucić pochodnię rewolucyi między nagromadzone palne materyały i wzniecić pożar, który się nieograniczy na samych Włoszech. Zdołaż Austrya przytłumić ten pożar? W r. 1848 i 49 nie brakło rewolucyi, ale brakło głowy, a nie jest bynajmniej rzeczą pewną, czy brakuje jej teraz w r. 1859!

ANGLIA. Według dep. tel. z Londynu z 26. marca odpowiedział Fitzgerald na interpelacyę w izbie niższej na posiedzeniu nocnem z 25. marca, że komisya żeglugi dunajskiej zalecała spławnienie kanału św. Jerzego. Koszta oczyszczenia tej odnogi Dunaju obliczono na pół miliona funt. szterl. (5 mil. złr.), a roboty mają się rozpocząć tego lata. Na pokrycie kosztów oczyszczenia i utrzymania tego kanału, pobieraną będzie opłata od statków tamtędy płynących. — Rozprawy nad bilem reformy zostały odroczone.

— Na posiedzeniu nocnem izby wyższej, d. 29. interpelował lord Clarendon ministeryum pod względem stanu spraw włoskich. Na to odpowiedział lord Malmesbury, że lord Cowley udał się do Wiednia bez instrukcyi, ale dokładnie obeznany z zapatrywaniem się rządu francuzkiego; zapatrywanie to znalazł on częścią zgodne, częścią niezgodne z zapatrywaniem się gabinetu austryackiego. Dnia 18 b. m. pojawiła się rosyjska propozycya kongresu, którą Francya natychmiast przyjęła. Anglia postawiła niejakie warunki, na które Rosya przystała. Następnie przystąpiły do tego wniosku inne mocarstwa. Tym sposobem kongres zbierze się w końcu kwietnia; a gdy tak Sardynia jako i Austrya przyrzekły nie rozpoczynać kroków zaczepnych, spodziewać się należy utrzymania pokoju. Lord Malmesbury jest tego zdania, że interesowane państwa powinny być w jakiś sposób reprezentowane; kongres ma zalecać reformy, ale ich nie nakazywać. W izbie niższej odroczono znowu rozprawy nad bilem reformy.

FRANCYA. Korespondent paryzki *Powsz. A. Gaz.* przestrzega swoich ziomków, by niedawali wiary twierdzeniom urzędowych i nieurzędowych dzienników francuzkich, które zaprzeczają, jakoby Francya się zbroiła, i pocieszają nadzieją spokojnego załatwienia spraw na drodze kongresu. Pisze on, jakoby wiedział z najlepszego źródła, że w pierwszym planie przeznaczono tylko 300.000 wojska expedycyjnego, z którego 100,000 miało wkroczyć do Włoch. Duch zaś jaki się objawił w Niemczech, przekonał cesarza, że te uzbrojenia nie wystarczą do przeprowadzenia jego planów, odroczył więc wykonanie, nakazując powiększenie uzbrojeń. Odroczenie nie jest jednak hr. Cavourowi na rękę, gdyż w Sardynii jest już wszystko zanadto naprężone; z tego też powodu miał on robić cesarzowi przedstawienia. Książę Napoleon doradził hr. Cavourowi, by dla silniejszego poparcia tych przedstawień osobiście przybył do Paryża. Dalej donosi korespondent o nieustających zbrojeniach się Francyi. Oficerowie mówią całkiem otwarcie o przyszłej kampanii niemieckiej, i są tego przekonania, że po pierwszem zaraz zwycięztwie oświadczą się wszystkie nadreńskie niemieckie ludy za Francyą.— Z innych stron potwierdzają także doniesienia o nadzwyczajnych i pospiesznych uzbrojeniach Francyi. Do *Wied. Gaz.* piszą jako z najpewniejszego źródła, że w francuzkich prowincyach nadgranicznych wygląda teraz zupełnie tak jak za czasów pierwszego konzulatu, gdy się Francya gotowała do przejścia Alp. Dywizye nawet tak samo ustawione i tak samo pomiędzy sobą połączone. *Wied. Gaz.* powiada w końcu, że śmiesznością byłoby utrzymywać, jakoby to wszystko czyniono dla kongresu. O nadzwyczajnych uzbrojeniach tych piszą dalej: Kolej lugduńska oświadczyła się gotową przewozić dziennie przy wytężeniu wszystkich sił 50.000 żołnierzy (łatwo być może, że jedno zero jest za wiele). W okolicy Lugdunu ma stanąć wielki obóz. Do Tulonu przybył nowy okręt „Drynde“, który może pomieścić 2.500 żołnierzy i 40 dział.

— Najświeższe dzienniki zapełnione są opisami uzbrojeń Francyi. Brakłoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli powtarzać wszystkie. Podajemy tylko niektóre ważniejsze. I tak piszą do *Kol. Gaz.* z Paryża pod d. 27 marca: W kołach wojskowych panuje ruch nadzwyczajny. Okólnik ministra wojny nakazuje wszystkim komendantom pułków niedawać od 15 z. m. urlopów wojskowym pod żadnym warunkiem. Między Susa, Exilles i Briançon pracują francuzcy i sardyńscy wyrobnicy nad ulepszeniem i oczyszczeniem dróg alpejskich; na drodze przez górę Cenis uprzątnięto już prawie wszystek snieg. *Gaz. du Midi* donosi, że w warstatach tulońskich kończą łodzie kanonierskie nowej konstrukcyi, które można na części rozkładać i które będą opatrzone działami gwintowanemi.

— Według *Norda* przystała Francya na kongres jedynie pod warunkiem przypuszczenia do niego Sardynii. Anglia, Prusy i Rosya miały się już zgodzić na to. Temi dniami pojawić się ma wiadomość o tem w dziennikach turyńskich, gdyż *Monitor* doniesie o tem dopiero po urzędowej ratyfikacyi gabinetów. *Nord* donosi dalej, że Cavoura przyjął w dworcu paryzkim markiz Villamarina, poczem go przyjmował u siebie książę Napoleon, dalej książę Hieronim, a w końcu cesarz, z którym rozmawiał sam na sam od godziny 1ej do 3½ z południa.

— Dziwnie odbija w obec zapewnień pokoju wiadomość, która nadeszła telegrafem z Paryża. Brzmi ona w ten sposób: Paryż 29 marca. Półurzędowa *Patrie* donosi, że *nakazano formowanie czwartych batalionów w stu pułkach piechoty.*

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. *Pester L.* donosi, że rząd mołdo-wołoski nakazał postawić armię na stopie wojennej, poczynić w artyleryi jak najspieszniej wszelkie potrzebne ulepszenia, tudzież przygotować *pospolite ruszenie.* Książę Kouza ma się obawiać wkroczenia Turcyi, które chce odeprzeć z bronią w ręku.

— Według najświeższych doniesień podali się wszyscy ministrowie wołoscy prócz ministra spraw wewnętrznych, do dymisyi.

NIEMCY. Izba deputowanych w Mnichowie podała do króla przed niedawnym czasem adres względem uchwalenia kredytu na uzbrojenie, wyrażając w tym adresie votum nieufności dla gabinetu bar. Pfordten. Z powodu zaś skargi redaktora p. Zandera na nadużycia władz administracyjnych w prawie drukowym, wywiązały się w izbie bardzo przykre dla gabinetu Pfordten rozprawy. Owoż teraz donosi dep. tel., że król nie przyjął podobnego adresu, a dalej, że 26. marca izby zostały zamknięte. W odprawie przyrzeczono wszelako przestrzeganie wolności druku, tudzież uwzględnienie wszystkich przez sejm wyrażonych życzeń. Tel. dep. z Frankfurtu z 28. marca donosi, że prezes rady ministrów p. Pfordten podał się do dymisyi.

PRUSY. Na posiedzeniu izby posłów z 24. marca rozprawiano bardzo żywo nad petycyą nadrabina Sutro o przypuszczenie żydów do urzędów publicznych. W końcu uchwalono, by tę petycyę w tak ważnej sprawie polecić rządowi do uwzględnienia.

ROSYA. *Dziennik Pozn.* pisze: „Przychodzi nam dziś czytelnikom naszym bardzo smutną udzielić wiadomość. W Petersburgu wydawane polskie czasopismo *Słowo,* które w ciągu krótkiego swego istnienia potrafiło sobie zjednać tyle współczucia u rodaków i tak liczny zastęp czytelników, przestało wychodzić w skutek zakazu władz wyższych. Bliższe szczegóły nie są nam wprawdzie jeszcze wiadome; zdaje się wszakże, że powodem do tego zakazu, który nastąpił za pośrednictwem ministra sekretarza stanu do spraw królestwa Polskiego na przedstawienie księcia namiestnika tegoż Królestwa; że powodem do tego zakazu był szczególny i pogodzić się w sobie nie dający stosunek cenzury warszawskiej do cenzury petersburgskiej. Cenzurze warszawskiej nie wypada drugi raz cenzurować rzeczy przez cenzurę petersburgską przepuszczonych, tym sposobem więc roznosiło *Słowo* po Królestwie, gdzie licznych miało prenumerantów, wiadomości i uwagi, którychby cenzura warszawska nie była nigdy przepuściła, gdyby w Warszawie były drukowane. Żeby jeden tylko przytoczyć przykład: cenzura petersburgska pozwala na najobszerniejsze rozbiory kwestyi usamowolnienia włościan, gdy tymczasem dziennikom warszawskim całkiem jest zabronione kwestyą włościańską w jakikolwiekbądź sposób się zajmować. Anomalia ta musiała w końcu do tego doprowadzić, że władze rosyjskie Królestwa, nie mogąc stawiać zawad w rozchodzeniu się petersburgskiego dziennika po Królestwie, nalegać poczęły najusilniej na władzę centralną w Petersburgu o zakaz dalszego wydawania tego dziennika. Jak widzimy, i w tym przypadku przemógł warszawski wpływ pana Muchanowa nad łagodniejszem usposobieniem petersburgskiem.“ Do tej wcale niepocieszającej wiadomości dodamy, że tyle zapowiadający *Parus* także przestał wychodzić w

---

w końcu te ich zabiegi stały się nieznośnemi panu Jędrzejowi. Długo się więc nosił z myślą, jakby ich skarać najdotkliwiej. Po raz pierwszy przyszła mu do głowy myśl żenienia się.

— Jestem stary!... dzieci już mieć nie będę, a więc nieodstąpiwszy od nauk i rad nieboszczyka ojca mego, mogę sobie obrać pierwszą lepszą dziewczynę ubogą, która przez wdzięczność będzie dbać o moje wygódki codzienne.

Biedny pan Wypolski, im był starszy, tem więcej dbać zaczynał o te wygódki; i nieraz przychodziło mu na myśl, że porucznik jakkolwiek dobry człowiek, i za nic by się z nim rozłączyć nie chciał — nie jest w stanie tak chodzić koło niego, jakby to uczynić mogła kobieta. Zimnem wyrachowaniem egoistycznem wiedziony rzucił okiem na Polusię, dla tego głównie może, że do pana Mateusza jako do starego kolegi miał słabość niejaką. A może, bo któż słabości ludzkie zdoła zgruntować, może podobała mu się także młoda i świeża twarz Polusi? I nie bez tego, by nieraz nieuważał jak córka wachmistrza w kościele sitowieckim zalotne ku niemu rzucała spojrzenia. Polusi od dawna to już po głowie biegało, czyby jakim sposobem nie mogła złapać starego kawalera. I nad spodziewanie udało się to jej, została panią Wypolską. (C. d. n.)

Listy o rzeczach naszych.

List drugi.

Je n'enseigne pas, mais je raconte.

Społeczeństwo francuzkie i polskie. Lamartine o narodowości polskiej, odpowiedź na to. Turnieje, trubadury, cours de amour, i t. d. Rewolucya francuzka. Napoleon. Listy Wołyńskie Kraszewskiego. Klasycyzm u nas. Mickiewicz. Ossoliński. Rok 1831. Literatura czynów. Sympatya i pomoc francuzka. Kraszewski. Zasługa powieści polskiej.

(Dokończenie.)

Tu po słuszności trzeba przypomnieć i w pamięci narodowej zapisać, że w tej właśnie epoce o której mówimy, największą zasługę przypisać należy naszemu Kraszewskiemu. On niestworzył zapewne powieści polskiej, bo jej niemamy dotąd — i czy ją mieć kiedy będziemy, lub czyli brak jej może być porachowany na niekorzyść naszą? jest to pytanie ważne zapewne, ale innego rodzaju, o którem jeszcze pomówić znajdziemy kiedyś sposobność. Ale Kraszewski talentem swoim przemożnym i przeważnie poetycznym, naśladowanie powieści francuzkiej, od czego się u nas zaczęło, podniósł do wartości oryginału prawie; a co najwięcej, płodnem piórem swojem, sypiąc nam jak z roga obfitości powieści polskie, powypędzał pomału powieści francuzkie ze stolików naszych, stworzył prawie, a rozszerzył pewnie grono czytających po polsku, i rozbudził nareszcie w młodszem pokoleniu ochotę do pisania.

Jest to wielka i niezaprzeczona zasługa Kraszewskiego, którą przyzna mu każdy, chociażby w wielu bardzo rzeczach rozchodził się z nim w zdaniu.

Z tego więc co powiedziałem o powieści polskiej w ogóle, wypływa przedewszystkiem, że powieść polska odegrała w piśmiennictwie polskiem bardzo ważną i pożyteczną rolę. Czy rolę tę początkową i nadal zachowała? jest to drugie pytanie, od którego odpowiedzi zależy rozwiązanie zadania, jakie sam sobie w pierwszym zadałem liście.

Ponieważ w listach poźniejszych zamyślam przechodzić powieściarstwo polskie szczegółowo, a przynajmniej w główniejszych jego chwilach zwrotu, przesilenia i najwyższej potęgi: przeto z premisów jakie już przebiegłem, wyciągając rozwiązanie wyżej wspomnianego zdania mego, kilka tylko chcę ogólnych wyprowadzić wniosków, które mi później posłużyć mogą za miarę do sądów szczegółowych.

Jak to już powtórzyliśmy parę razy, ze wszystkich powieści francuzkich najskładniej nam przyszło naśladować powieść społeczną. Rzecz to bardzo naturalna. Po tyloletnich wstrząśnieniach i burzach, kiedy runęły dawne fundamenta naszego społeczeństwa, i dawny gmach podstawy pozbawiony rozsypywał się w gruzy, przeobrażenie społeczeństwa było u nas tak koniecznie potrzebnem, jak niezbędnem jest człowiekowi wystawienie nowego budynku na zwaliskach starego. Powieść nawet dla tego właśnie stała się ulubioną u nas, że wzięła społeczeństwo za przedmiot opowiadań swoich.

Tu wracam do tego, co na wstępie niniejszego powiedziałem listu. Różnica społeczeństwa francuzkiego i polskiego pociągnęła za sobą koniecznie różnicę powieści. Nieprzesyceni jak Francuzi wybrykami wyobraźni, zużytemi w powieści do najwyższego stopnia, przyjęliśmy powieść jako rzecz nową i zajmującą. Pisarze nasi nie potrzebowali sobie łamać głowy, by niepodobieństwami i okropnościami przypieprzać i potęgować interes czytających. Ztąd jeżeli z jednej strony powieść polska nie padła na bezdroża, po których kroczy teraźniejsza powieść francuzka, z drugiej strony dla tej samej przyczyny nie mogła się stać tak jak tamta niebezpieczną dla społeczeństwa naszego. Dodajmy, że jak w wyrobieniu społecznem, tak i w charakterze narodowym różnimy się o wiele od Francuzów. My jesteśmy może od nich głupsi, ale pewnie lepsi. U nich cywilizacya odegrała rolę doświadczenia, wpływającego tak przemożnie na indywidua. My w tej mierze do młodzieńców nieco podobni, jesteśmy w wielu jeszcze względach pełni wiośnianej naiwności. Stokroć oszukani, damy się po raz setny pierwszy oszukać, co się na Francuzach nie pokaże; popędliwi bez namysłu, pełni niezepsutych jeszcze uczuć, wierząc i w boga, i w cnotę, i w ludzi: jeżeli mamy jakie przemijające ślady choroby, to chyba jak owe przypadkowe ślady zarazy, nabyte przez zbliżenie się do innych, ale nie jako wypływ wewnętrznego zepsucia. My, aby użyć w tej mierze porównania patologicznego, przebywamy same choroby skórne; wewnętrzny organizm jest u nas nienaruszony. Lada mocniejszy synopizm, albo wizykatorya do skóry przyłożona wystarcza, aby chwilowo osłabiony organizm rozruszyć i ożywić na nowo.

Ztąd też pochodzi, że gdy społeczeństwo nasze nie jest tak zepsute jak francuzkie, powieść też nasza społeczna nie może być takim inwentarzem chorób i przywar społecznych, jakim jest powieść francuzka. Ani więc zatem podobnie szkodliwy wpływ na nie wywrzeć może.

I ztąd to pochodzi także, że my dotąd tak drażliwi jesteśmy na to dotykanie naszych słabości społecznych; właśnie dla tego, że te słabości są

skutek zakazu rządu rosyjskiego. Wszystkiego wyszło tylko cztery numera tego pisma. *Czas* donosząc o tem, powiada: W Rosyi daje się teraz czuć powiew reakcyi przeciwnarodowej, okazującej wzrost wpływu stronników dawnego systemu. Objawą tą reakcyi jest zakaz wydawania *Słowa*, zawieszenie *Teki wileńskiej* i zabronienie kilku dzienników rosyjskich dążności słowiańskiej.

— Tel. depesza z Petersburga donosi, że rząd rosyjski zawarł wreszcie układ o pożyczkę 480 milionów zł. pol. z domem bankierskim londyńskim Thomson Bonnard et Comp. i berlińskim Magnus; od pożyczki tej płaci Rosya trzy od sta, lecz bierze 67 za 100.

WŁOCHY. Wiedeńska *Milit. Ztg* pisze o sardyńskim planie wojny w ten sposób: „Kilka dni przed wypowiedzeniem wojny sprowadzi się kolejami do Genuy 45.000, którzy pospiesznym pochodem ruszą przez Parmę prosto na Mantuę i nad linię Po i Mincio. W tym czasie pójdzie środek armii sardyńskiej o sile 50.000 od Casale i Nowary ku Medyolanowi; lewe zaś skrzydło z Bomanero, Oleggio i Arona posunie się równie spiesznym pochodem pod Como i Bergamo, aby tym sposobem odciąć odwrot załodze medyolańskiej. Trzy silne oddziały mają być prócz tego wysłane z Tortona i Voghera ku Placzencyi, Pawii i Kremonie, by przeszkodzić cofnięciu się załogi medyolańskiej ku tym warowniom. Tym sposobem armia sardyńska, jeżeliby ruchy powyższe dokładnie wykonane zostały, mogłaby w pięciu dniach stanąć w samym środku Lombardyi i na linii Mincio, która stanowi granicę wenecką". Dalej powiada *Milit. Ztg*, że w kantonie Ticino, a mianowicie w Bellinzona, Osogna i Misocco, formują się oddziały włoskich ochotników, których zadaniem ma być prowadzenie wojny partyzanckiej w tyle i z boku armii austryackiej, i szerzenie powstania w powiatach Como, Bergamo i Brescia. Słychać także jako o rzeczy pewnej, pisze *Milit. Ztg*, że w Nowarze utworzył się komitet emigracyi innych narodowości, wspierany pieniądzmi rządu sardyńskiego, a którego zamiarem ma być utworzenie osobnego oddziału ochotników pod dowództwem bawiącego teraz w Turynie Czecza, który był niegdyś szefem sztabu jenerała Bema.

— *Indep. Belge* podaje wiadomość, której dotąd nie zbiły dzienniki wiedeńskie. Donosi ona, że 19. marca przekroczył patrol austryacki granicę sardyńską, gdyż kapral prowadzący patrol pomylił się. Na szczęście nie zdybał po drodze wojska sardyńskiego, i wrócił spokojnie na terytoryum austryackie. Gabinet sardyński zaniósł formalną z tego powodu protestacyę o zgwałcenie granic, i wręczył ją pruskiemu posłowi w Turynie, który reprezentuje interesa Austryi i Sardynii.

— Z Turynu donosi tel. dep. z d. 28 marca, że hr. Cavour wysłał przed swoim odjazdem z Paryża notę do pięciu wielkich mocarstw, w której sardyński gabinet jak najuroczyściej protestuje przeciwko wykluczeniu Sardynii z kongresu. Skutkiem takiego kroku byłaby rewolucya, za której następstwa nie król sardyński, lecz wielkie mocarstwa byłyby odpowiedzialne.

Przegląd pism czasowych polskich.

(K) Podług pism poznańskich dodajemy jeszcze dwie interesowne petycye z W. Ks. Poznańskiego.

„Pierwsza p. Wolniewicza. W r. 1855 odbyło się w mieszkaniu pana Wolniewicza w Dembiczu poszukiwanie egzemplarzy jego broszury: *O stosunkach majątkowych w W. Ks. Poznańskiem*, której przyaresztowanie jednak później przez wszystkie trzy sądowe instancye za nieuzasadnione uznane zostało. Urzędnik policyjny odbywający to poszukiwanie na zasadzie piśmiennego rozkazu naczelnego prezesa, pozwolił sobie nadto w skutek, jak powiadał, ustnego rozkazu tegoż naczelnego prezesa, zabrać różne inne papiery i listy pana Wolniewicza, które bez specyfikacyi zapieczętowawszy, w policyi poznańskiej złożył. Papiery te odpieczętowano na policyi w nieobecności ich właściciela i użyto jednego z listów, które w liczbie tych papierów się znajdowały, do artykułu gazeciarskiego, zamieszczonego w niemieckiej Gazecie Poznańskiej, a panu Wolniewiczowi ubliżającego. Pan Wolniewicz przez lat kilka wszelakie przedsiębrał zabiegi i liczne robił podania w tym przedmiocie do dyrekcyi policyi, do prokuratorów królewskich, do królewskiej rejencyi, do ministrów, żądając zadośćuczynienia i sprawiedliwości. Nie widząc skutku skarg swoich na tej drodze, wytoczył także proces cywilny przeciwko p. Schladebachowi, redaktorowi niemieckiej Gazety Poznańskiej, o potwarz, w skutek czego tenże p. Schladebach skazany został za publiczną obrazę na 100 tal. grzywien, ewentualnie na dwumiesięczne więzienie; skarżącemu zaś przyznał sąd prawo ogłoszenia tego wyroku w dziennikach publicznych. Od zapłaty grzywien wszelako uwolniono p. Schladebacha w drodze łaski. Obecnie zgłasza się p. Wolniewicz w tymże samym przedmiocie z petycyą do izby poselskiej, żądając: zwrotu papierów, ukarania urzędnika, zakazania policyi ustnemi obok piśmiennych rządzić się rozkazami, zatrzymywania i ogłaszania publicznie papierów prywatnych. Komisya wnosi o wydanie papierów i ukaranie urzędnika; resztę pomija".

„Druga petycya pana Justyna Zaborowskiego, skarży się na władze Księstwa, a mianowicie landrata Funka ze Sremu. Petent opowiada, że spisana została pomiędzy nim a niejakim panem Lehmanem w r. 1857 punktacya, o przedaż temu ostatniemu majątku Iłowieckiego, w sremskim powiecie. Punktacyę tę chciał później p. Zaborowski cofnąć, Lehmann wszelako na to nie przystał, uważając ją za prawomocną, a nawet sam sobie w ten sposób wymierzył sprawiedliwość, iż w nieobecności petenta naszedł wieś jego nocną porą z ludźmi w pałki zbrojnemi i uprowadził inwentarze dworskie. Pan Zaborowski wróciwszy do domu, żądał pomocy landrata Funka; ten mu odmówił takowej pod pozorem, że spory takie sąd rozstrzygać winien. Pomimo to, tenże sam landrat rozstrzygnął we dwa dni potem spór posesoryjny, dodając p. Lehmanowi żandarmów, którzy mu pomagali w gwałtownem intromitowaniu się do Iłowca, grożąc użyciem broni naprzeciw opornym. Naczelny prezes pochwalił postępowanie landrata, pomimo że sąd sremski poprzednio już nakazał Lehmanowi pod karą 1 000 tal. wstrzymać się od wszelkiego zakłócania Zaborowskiego w posiadaniu i zwrócić temuż zabrane inwentarze. Do ministra nie zanosił już petent skargi, wnosząc z poprzedzającego, że jako Polak sprawiedliwości nie pozyska. Obecnie domaga się Zaborowski u sejmu: 1) żeby zmieniono system administracyjuy w W. Ks. Poznańskiem i by nie traktowano każdej sprawy ze stanowiska germanizacyi, wywłaszczenia i zubożenia Polaków; żeby urzędnicy, odmawiający opieki prawa Polakowi, ilekroć ten jej przeciwko Niemcowi zażąda, niedawali natomiast bezprawnej pomocy Niemcowi przeciw Polakowi z pogwałceniem prawa i ustaw, a to dla zniemczenia W. Ks. Poznańskiego przez majątkowy upadek Polaków; żeby owszem Polacy doznawali podobnejże opieki praw co Niemcy i Żydzi: żeby landrata Funka pociągnąć do śledztwa i odpowiedzialności za to, że petentowi jako Polakowi prawnej odmówił opieki, gdy tymczasem Lehmanowi, jako Niemcowi, bezprawną udzielił pomoc. Komisya sejmowa z uwagi, że petent nie wyczerpał drogi zażalenia przeciwko landratowi Funkowi, że zresztą spór prawny z Lehmanem jeszcze sądownie nie rozstrzygnięty, wniosła o przejście do porządku dziennego".

Korespondencye.

Rzecz o gorzelnictwie.

> Liczby przeciętne są ostatecznym celem w oznaczeniu przenośnych i zmiennych w przestrzeni przedmiotów, a nawet wyrazem praw fizycznych; oznaczają bowiem wśród zmiany i przelotu zjawisk ich stateczność. —
>
> *Humboldt*. Kosmos. Część I.

IV. W liście poprzednim (obacz Przegląd nr. 19.) wykazaliśmy sumarycznie zatrważający upadek gorzelnictwa u nas, wzmagający się od 1845 r. aż do ostatniego czasu.

Zanim przejdziemy do przyczyn, które ten upadek spowodowały, zastanowimy się poprzednio nad korzyściami, jakie z przemysłu gorzelniczego dla gospodarstwa krajowego, a w szczególności dla rolnictwa wynikają, tudzież nad stratami jakich gospodarstwo kraju doznało z powodu upadku tej przemysłowej gałęzi, stojącej w najściślejszym stosunku do rolnictwa.

Nie będziemy sięgać dalekich czasów, przez które przechodziło gorzelnictwo, nie wsparte na rozumowem doświadczeniu ani też kierowane należycie przy pomocy chemii, fizyki i mechaniki; były to czasy panowania empiryi, czasy nienormalnego stanu, nie mogące służyć za podstawę pewnym wnioskom. Ograniczymy się przeto na peryod gorzelniany od roku 1843 do końca 1858 roku. Peryod ten obejmuje piętnaście lat z górą w czasie, w którym każdy rok w dziedzinie nauki, odkryć i wynalazków równoważy cały szereg upłynionych wieków; w którym najważniejsze przeminęły reformy społeczeńskie, i nowym ustaliły się porządkiem, wymagającym nowych zastósowań nauki, pracy i kapitałów tak w przemyśle jak i w rolnictwie; w którym nakoniec nawet w przyrodzie nadzwyczajne pojawiły się klęski, przetwarzające latami ustalony tryb płodozmianu, a oparty na olbrzymiej uprawie kartofli, dotkniętych zarazą, z której od roku 1845 całkowicie wyleczyć się niedają. A więc piętnaście lat takiego czasu wystarcza zupełnie, aby rozumowania, wnioski i rady oprzeć na doświadczeniu i na stałych naukowych pewnikach.

Najdzielniejszą pomocą i drogą pewną do pożytecznej pracy w przyjętym przez nas kierunku, są liczby, wzięte z rzeczywistego stanu rzeczy, liczby przeciętne, które jak mówi Humboldt, oznaczają wśród zmiany i przelotu zjawisk ich stateczność. Na liczbach więc statystycznych opierać będziemy wszelkie wyrachowania nasze, odnoszące się tak do korzyści jakie z gorzelnictwa wynikają, jak i do strat, które za sobą upadek tego przemysłu prowadzi. —

Powiedzieliśmy wyżej (obacz Przegląd pow. nr. 19), że gorzelnictwo po ustaleniu się parowych destylatur i po oczyszczeniu się z żydowskich winnic, doszło u nas w r. 1843 do najwyższego rozwoju; w roku tym odpędzono w 1713tu gorzelniach 19.817.998 wiader odkisu gorzałczanego. Ani w poprzednich latach ani w następnych niedoprowadziło gorzelnictwo do tak wysokiej produkcyi. W roku bowiem 1839 było w ruchu 2964 gorzelń, lecz nie wyrobiły więcej nad 17.076.587 wiader zakisu gorzałczanego, w r. 1840 wydało 2034 gorzelń tylko 16.982.987 wiader roboty; w r. 1841 tażsama ilość gorzelń 18.854.378 wiader, a w r. 1842 wyrobiono w 1862 gorzelniach 18.807 750 wiader takiejże roboty. Po roku 1843, jak to w przyszłym liście okażemy, niedoszło już więcej gorzelnictwo do wysokości odpędu gorzałczanego z roku 1843.

Nie będzie od rzeczy, jeżeli w tem miejscu okażemy w liczbach postęp od r. 1839 do 1846 r. na jaki trafiamy w urządzeniu technicznem gorzelń, mianowicie pod względem parowych destylatur. — Stosunek gorzelń, wyrabiających witkę, podlegającą powtarzanej destylacyi pierwotnie na szumówkę, a powtóre na okowitę, do gorzelń otrzymujących wprost okowitę przez parową destylacye i ulepszone aparata, był w r. 1839 i 1840 jak 7 : 5, w r. 1841 jak 1 : 2, w r. 1842 jak 1 : 3 w r. 1843 jak 1 : 4, w r. 1844 jak 1 : 5. w r. 1845 jak 1 : 7, w r. 1846 jak 1 : 9. — W r. 1846 był ten stosunek postępu najkorzystniejszy; odtąd bowiem przechodzi znowu na niekorzyść gorzelń postępowych; w r. 1847 występuje ilość winnic do ilości gorzelń z parową destylacyą jak 1 : 5, tak samo w r. 1848, a w r. 1849 jak 1 : 4. W późniejszych latach zmieniał się ten stosunek na korzyść parowych destylacyj, lecz bardzo nieznacznie.

Śledząc za przyczynami tej po 1846 r. nagłej dla gorzelnictwa niekorzystnej zmiany, upatrujemy je w zarazie kartofli, pojawionej najprzód i najstraszliwiej w r. 1845, 1846 w zachodnich obwodach, dla roli glinkowej, po większej części z warstwą spodnią nieprzepuszczalną; dalej upatrujemy je w smutnych wypadkach, które te same obwody 1846 r. dotknęły; w końcu w reformach społeczeńskich 1848 r., przez które na razie rzeczone obwody najwięcej ucierpiały.

Dla tych więc przyczyn, przy równych z kąd innąd okolicznościach dla krajowego gorzelnictwa, ustały po większej części gorzelnie zachodnich obwodów, z których niemal wszystkie urządzone były na parową destylacyę, a większa ich część dla pięknej i okazałej budowy zdobiła okolicę i świadczyła o postępie przemysłu krajowego. Gdy więc na zachodzie gorzelnie postępowe upadły, na wschodzie utrzymały się natomiast winnice, bo im sprzyjała taniość surowych płodów, obfitość i bezcen słomy na sieczkę i ściółkę, i naród potulniejszy i skorszy do niedrogiej pracy. Z tąd poszło, że przy statecznej liczbie winnic na wschodzie, a ubytku gorzelń z parową destylacyą na zachodzie kraju, zmienił się nagle w r. 1847, a właściwie w drugiej połowie 1846 r. stosunek na niekorzyść postępu w przemyśle gorzelnianym.

Wedle założenia naszego wypadałoby nam teraz przystąpić do obliczenia korzyści, które kraj odniósł w różnych kierunkach z tak znacznego przedsiębiorstwa, jakiem było gorzelnictwo w r. 184344. Zanim jednak tym przedmiotem zajmiemy uwagę szanownych czytelników, uznajemy potrzebę przytoczyć niektóre praktyką i nauką stwierdzone, a do założonego zadania odnoszące się pewniki; w pracach bowiem poważnych należy wszystkie twierdzenia uzasadnić, czy to własnem doświadczeniem, czy doświadczeniem znakomitych mężów.

W tym celu przytaczamy wynikłości badań Krzysztofa Petrowicza, Leopolda Neuwalla i Hlubeka, którzy się zajmowali przedmiotami wchodzącemi w zakres naszego zadania.

I. Pan Krzysztof Petrowicz, prezes bukowiń-

---

skórne. Lada dotknięcie skóry naszej przez powieściarzy społecznych swędzi nas, świerbi i boli, aż nieraz gwałtu krzyczymy z gniewu i wściekłości. Gdzie już organizm wewnętrzny zepsuty, tam trzeba długo krajać i nożem przewracać w wnętrznościach, zanim pacyent zawrzaśnie; dotykanie skóry przechodzi u niego niepostrzeżone; skórne operacye, choćby nóż krajał doskonale, wydadzą mu się jakby go kto piórem łechtał.

Nasza też powieść społeczna dotąd przynajmniej nienadużyła, bo po prawdzie jeszcze nadużyć nie mogła, zbawiennej misyi swojej. Przeciwnie — aby się już trzymać raz użytego porównania — przystawiając od czasu do czasu synopizma, wizykatorye, pijawki, a najwięcej bańki, do ciała społecznego, niedaje skórnej zarazie przenieść się do organicznego wnętrza. Rozumiemy pod tem odkrywanie niektórych przywar społecznych, istnych chorób skórnych, bo one przyszły do nas przez zarazę powierzchowną, ale nie wypłynęły z zepsucia wewnętrznego. Zadanie to powieści społecznej u nas, przy głębszem zastanowieniu się, musi się nam wydać bardzo zbawiennem, a nawet — jeżeli takiego wyrażenia użyć się godzi — prowidencyonalnem, gdy rozważymy, jak ona z prowincyonalnych najprzód początków, przeszła na stanowisko coraz obszerniejsze, i dziś już nabrała znaczenia prawdziwie narodowego. Zakwitła najprzód w Poznańskiem i w Galicyi, jako może w częściach skóry zarazie najprzód podległych, jakby dajmy na to na rękach, na nogach i twarzy. Dziś już przeniosła się i reszta po Kongresówce i po dawnych prowincyach polskich, jakby zaraza skórna z kończyn ciała społecznego rozchodziła się coraz dalej, i zbliżała coraz więcej do piersi i serca. Co lat temu dziesięć zarzucano społeczeństwu w Poznańskiem i Galicyi, czyliż dzisiaj nie na to samo na Wołyniu i Ukrainie biją Kraszewski i za nim drudzy?

Reasumując tedy to co rzekłem dotąd — zanim pójdę dalej — powiem w krótkości, że zdaniem mojem powieść u nas, t. j. powieść społeczna mianowicie, jest jak dotąd, w ogólnem przynajmniej znaczeniu, korzystną dla nas we względzie oświaty, postępu i moralności.

Czy wszystkie powieści nasze w szczególności są równie korzystne? i co powinno być w nich miarą ich mniej czy więcej korzystnej wartości? to zamyślam rozebrać w swoim czasie w listach późniejszych. Lecz że jak zapowiedziałem, nie wiele mam ochoty, a co więcej, talentu do systematycznego układu, muszę uprzedzić szanownych czytelników moich, którzy zechcą zemną dotrwać do końca, że mniej *a priori*, a więcej *a posteriori* rozumować zamyślam, i raczej przez krytyczne aplikowanie faktów, niżeli przez stawianie hipotez do prawdy chcę się dobijać.

I dla tego te dwa pierwsze listy, w których starałem się zaprowadzić ład jaki taki, proszę uważać za wstęp do rozmaitych pogadanek, które łączyć się będą najprzód celem, zanim je może w końcu połączę wyprowadzeniem sensu moralnego, o ile się ten da wyprowadzić. Wszak powiedziałem i powtarzam na początku każdego listu: „Ja nie nauczam, ale rozpowiadam." Ja chcę po prostu podzielić się doświadczeniami, jakie sam nabyć mogłem.

TEATR POLSKI.

(W) Teatr amatorski należy do najpiękniejszych zabaw towarzystwa wykształconego, jest oraz najpiękniejszym rodzajem ofiar łożonych na ołtarzu dobroczynności. Oczekiwaliśmy z dawna niecierpliwie tego festynu zapowiedzianego od kilku tygodni przez niedyskretną famę, która zdradza zarówno tajemnice gabinetów jak salonów.

Miłość bliźniego, ten zadatek niebios, jest źródłem, zamiłowanie sztuki sterem takich przedsięwzięć; cel tak szlachetny, poświęcenia przytem tak wiele, że należy sądzić także z miłością i zamiłowaniem o tego rodzaju pojawach. Mają onę w oczach krytyki dziennikarskiej *pretium affectionis*.

Miłość karci czasem surowo, ale zamiłowanie uprzedza dobrze.

Dla tego wychodzimy w sądzie naszym od miłości, by w końcu przyklasnąć zamiłowaniu.

Otóż z miłości *rzeczy naszych* zrzędziliśmy na afisz, pókiśmy nie ujrzeli przedstawienia. Zrzędziliśmy nie tyle *treści*, ile ich narodowości. Wolelibyśmy widzieć same polskie sztuki.

W teatrze, musimy wyznać, że gra amatorów rozprószyła nasz gniew patryotyczny; wyszliśmy najzupełniej zadowoleni, i tylko dla tego niecofnęliśmy naszego zrzędzenia, żeby zostać wiernymi zasadzie, iż niemasz nic na świecie bez *ale*.

Nadzwyczaj miłe wrażenie uczyniła na nas swoboda, z jaką nietylko mężczyzni, ale nawet panie występowały przed publicznością.

W polskiej sztuce *Małżeństwo jednogodzinne* pozwolimy sobie przyznać pierwszeństwo grze *Kamilli* i *wujaszka*, nieujmując bynajmniej należących się pochwał bardzo stosownej grze *kochanka-moralisty*, bardzo ożywionej *męża*, a bezprzesadnej i naturalnej *żony*.

Niektórych amatorów grających polską sztukę widzieliśmy także we francuzkiej *Les lundis de Madame*, gdzie przewyższyli nasze oczekiwania. Jednakże palmę odniosła tu *gospodyni domu*. Rola ta była odegrane z artystyczną prawdą. Wybaczą miłośnicy, że z nader licznego grona niewymieniamy więcej ról; czynimy to jedynie, by nie nudzić pochwałami.

Intermezzo półniemieckie półfrancuzkie *Kurmärker und die Picardin*, i operetka, przekonały nas, że posiadamy nietylko znakomity zasób talentów dramatycznych, które wystąpiły w polskiej i francuzkiej sztuce, ale że oraz do opery amatorskiej mamy wcale niepospolite siły w naszem towarzystwie.

Gute Nacht Herr Pantalon odegrano tak powabnie, żeśmy prawie zupełnie zaprzestali zrzędzić na nienarodowość tej sztuki.

Orkiestra pod dyrekcyą p. *Mikulego* z samych miłośników złożona, wzbudziła tylko żal, że teatr nasz nieposiada takiej orkiestry. Grano nader trudne sztuki z nadzwyczajną precyzyą. Odszczególniały się dęte instrumenta, co z natury wybranych sztuk wypływało; niewątpimy bowiem, że rznięte instrumenta były jeszcze lepiej reprezentowane. Zresztą była bardzo kompletną, bo nawet *triangul* choć niewielki, miał pole popisu i znalazł bardzo zręcznego amatora.

skiego, Towarzystwa gospodarczego oparty na własnem doświadczeniu i podaniach znakomitych agronomów jak Block, Thaer, Pabst, Petri, Einhof, Raumer, Boussingault, Schweitzer, Lengerke, Flottow, Balling i Hlubek, udowodnił w swojej rozprawie o wartości pożywnej braby co następuje: (*)

a) Braha z jednego korca kartofli=160 fnt. w. w. wraz z dodanym słodem, wyrównywa 25 fnt. w. w. najlepszego łąkowego siana.

b) Braha z jednego korca zboża=150 fnt w. w., wyrównywa pożywności 150 fnt. w. w. takiegoż siana.

c) Pożywności braby z jednego korca zboża, wyrównywa braha otrzymana z sześciu korcy kartofli.

II. Pan Leopold Neuwall przyjmuje w swojej rozprawie, odczytanej 1848 r. na zgromadzeniu niemieckich agronomów w Wiedniu, że wiadro braby kartoflanej równa się pożywności 10 fnt. w. w. łąkowego siana. Wartość pożywna braby kartoflanej przyjęta przez p. Neuwalla odpowiada zupełnie wartości przyjętej przez p. Petrowicza, jeżeli jak to się w praktyce dzieje, zacieramy korzec kartofli w przestrzeni 2½ wiadra zakisu gorzałczanego.

III. Profesor Hlubek oparty na doświadczeniach Mayera, Thaera, Gerika, Schwaerca, Burgera i Bloka przyjmuje w swojej statystyce rolniczej:

a) Że bydlę w stosunku do suchej paszy, dostarcza połowę wysuszonych a podwójną ilość zwyczajnych odchodów.

b) Że bydlę żywione na stajni średnią ilością paszy, wynoszącą w wartości siana 2% jego wagi za życia, potrzebuje w 24 godzinach na ściółkę połowę funtów paszy; a że bydlę w stosunku do suchej paszy, podwójną ilość wilgotnych odchodów dostarcza, więc do należytego zmierzwienia onych potrzeba czwartą część ściółki zastósowanej do wagi odchodów.

c) Że 213 fnt. do 215 fnt. w. w. sieczki, urzniętej z mieszanki słomy pszennej, żytniej, grochowej, wykowej, jęczmiennej, hreczanej i owsianej, wyrównywa przeciętnie 100 fnt. siana łąkowego.

IV. Zgodnie z powyższemi zasadami a z uwzględnieniem żywienia wołów na opas, uczy nas doświadczenie:

a) Że do zupełnego wypasu wołu na braże, zadając mu dziennie jedno wiadro n. a. braby kartoflanej z 10 fnt. sieczki, wystarcza dni 180, mianowicie jeżeli mu się w ostatnich dwóch miesiącach dodawać będzie dziennie dwa fnt. siana i 2 funty grysu.

b) Że para wołów na braże przy odpowiedniej ściółce dostarcza w 180 dniach nawozu na jeden n. a. morg. (D. n.)

(*) Rozprawę tę napisaną w niemieckim języku (Uiber den Futterwerth der Schlempe) oddał p. Petrowicz naszemu rolniczemu Towarzystwu dla bliższego ocenienia jej wartości, która zdaniem naszem jest niepospolitą, a praca w tym kierunku oryginalną, i można powiedzieć jedyną. Rozprawa ta ma być tożsamo umieszczoną w piśmie: Verhandlungen der k. k. Landwirthschaftlichen Gesellschaft in Wien.

Część urzędowa.

* Jego C. Mość cesarz Ferdynand ofiarował na odbudowanie zgorzałej w r. 1847 cerkwi pp. Bazylianek w Jaworowie 600 zł.

L. 250. Półroczne egzamina w szkole rolniczej Dublańskiej, w I. klasie: z fizyki i chemii, rolnictwa, arytmetyki, geometryi i mineralogii; w klasie II. z mechaniki, administracyi, nauki chowu zwierząt domowych, rolnictwa, technologii i chemii organicznej; w III. klasie: z administracyi, nauki chowu zwierząt domowych, rolnictwa, leśnictwa, technologii i budownictwa wiejskiego, będą odbywać się w dniach 2, 5, 7, 9, 12, 14, i 16 kwietnia b. r. zrana, z każdym uczniem osobno, w obecności delegatów Towarzystwa gospodarskiego. Na te egzamina wolny jest wstęp nie tylko dla rodziców i opiekunów uczniów w pomienionej szkole znajdujących się, ale i dla każdego kogoby to obchodzić mogło.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.
We Lwowie d. 28. marca 1859 r.

Za Prezesa
L. Skrzyński. *Michał hr. Starzeński.*

Konkursa.

Według rozporządzenia ministeryum spraw wew. z d. 24. lutego 1859, l. 1599—60, z końcem roku szkolnego 1859 będzie opróżnionych siedem miejsc funduszowych galicyjskich w c. k. wojskowych wyższych edukacyjnych, i dwa takież miejsca w c. k. wojskowych niższych zakładach edukac. — Prośby o nadanie takowych miejsc mają byé podane do d. 30. kwietnia r. b. do Wydziału stanów galicyjskich.

N. 234. Posady dwóch adjunktów z płacą po 735 zł. przy urzędach pow. okręgu adm. krak.; term. 30. kwiet.

N. 578. Posada aktuaryusza z płacą 525 zł. przy urzędzie pow. w okr. adm. krakowskim; term. 15. kwiet.

Kronika.

— Czy jest co nowego na świecie? To było tematem ogromnej debaty pomiędzy krronikarzem i jego przyjacielem p. Ciekawskim. Pan Ciekawski dowodził, że nowości są na świecie, bo być muszą, i być nareszcie powinny dla niego, i dla jego całej mocno rozgałęzionej rodziny. Kronikarz utrzymywał znowu, że wszystko co jest, to już było kiedyś, i że dzisiejsze nowości, to istny bigosik z resztek pieczeni siekany i przygrzywany bez końca. Lecz że kronikarzowi w takim właśnie względzie upierać się nie wypadało, więc choć nie ustąpił, to przynajmniej zamilkł. Przeniosła się tedy debata na inne nieco pole: „A jeżeli są nowości, czy się częściej w mądrych, czy w głupich zdarzają sprawach?" P. Ciekawski, wielki pedant, stary kawaler, lubownik *Nowych Atenów* i piwa (może właśnie z przyczyny upodobania w *Chmielewskim*) prym dawał w tej mierze mądrym sprawcom. Kronikarz przeciwnie dowodził, że jeżeli mogą się jeszcze jakie pojawić nowości, to chyba w głupstwach ludzkich. I opierał się na przysłowiu, których zbiór stanowi przecie mądrość narodów, że: *najmądrzejszy nie zgadnie co głupi wymyśli.* Debata była zawzięta; mowcy nieustępując z trybuny, w taki wpadali ferwor, że w braku prezydującego, sami siebie do dziennego porządku powołać musieli.

Owoż... otoż... do czegóż to właściwie za wstęp służyć miało?.. Już sobie przypominamy. Oto chcieliśmy coś powiedzieć o wiośnie, która jest już na niebie i w kalendarzu, choć nie codzień zstępuje na ziemię! O pieniach wiośnianych, jakie wyśpiewują już na wsi leśne i gajowe śpiewaki, skowronki nad świeżą rolą, ptactwo zbiegające się po nad wody roztajałe, oracze z pługiem wychodzący i t. d. i t. d. A w mieście! otóż właśnie w mieście jako nowość najnowsza, jako śpiew wiosenny, pojawiły się poezyjne świegotania, którym piewca nadał nazwę *Erotki*. Dla czego Erotki?.. Trzeba się piewcy zapytać!.. I nareszcie nazwa z greckiego pożyczona piękniejsza jakoś od prostej nazwy polskiej, a dowodzi przytem erudycyę i oczytanie. Nie myślemy wdawać się w recenzyę wedle wszelkich reguł; wszak tego jesteśmy zdania, że każde dzieło samo siebie chwali. Każde dzieło ma już w swem jądrze (jakby się był wyraził ś. p. Jan Nepomucen Kamiński) ziarno, z którego albo wyrośnie bluszcz, by uwieńczyć skronie twórcy dzieła, albo chwast bodiakowy, który się doń na wieczne drwiny przyczepi. Ani też godzi się krytykować pierwiosnki, z których autor trzecią część *czystego dochodu* przeznaczył na Ochronki. Niema podobno złych środków, skoro prowadzą do celu dobrego. Życzemy Ochronkom najlepszego powodzenia. Oby ta trzecia część dochodu czystego nie wyglądała — jeżeli wielkie z małem porównać można — jak owe sumy neapolitańskie, które przez długie wieki jeden król polski drugiemu przekazywał do odebrania, a za które, o ile z dziejów wiemy, nie okroiło się na łót pieprzu do królewskiego stołu! Nie będziemy się więc wdawać w ścisły rozbiór tych pieśni wiośnianych; chcemy tylko dać wiadomość o nich, jako o rzeczy najnowszej w mieście naszem zdarzonej, służącej zresztą jako alegat do sprzeczki między kronikarzem a p. Ciekawskim, której rozstrzygnienie zostawiamy powszechności naszej. Przytoczymy tylko kilka ustępów, które przekonają czytelników naszych, że Erotki, to prawdziwa skarbnica różnych nowych, ciekawych i wielce zabawnych różności, zaręczając przytem, że bez wyboru umyślnego, któryby zdradzał zdanie nasze, lub co gorzej, nasz gust, wyjmujemy je na los szczęścia.

Już to autor poświęca swe Erotki płci pięknej, która mu wielce za to wdzięczną będzie. Podnieść się godzi, że w tym zbiorze poezyj jest ogromne bogactwo *mottów* łacińskich, angielskich, niemieckich, francuzkich, włoskich, hiszpańskich i polskich. Zbierali się na nie Horacy, Wirgili, Szekspir, Göthe, Wolter, Wiktor Hugo, Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Ujejski, Kamiński, Węgierski i wielu innych. Same gór olbrzymy, szczytami swemi nieba sięgający, sproszeni w kumy do rodzącej nad Pełtwią górki. W przedmowie tak się autor odzywa: „Oto Erotki moje, pierwszy kwiat wiosennego życia mego, pierwszy płód ducha, pracy mojej w nowym a trudnym zawodzie literatury na polu poezyi. Oto pisemko małe, zbiór drobnych wierszyków, poezyi *czysto lirycznych*, próba siły młodego ducha, utwor młodej myśli i wyobraźni. A mówiąc wyrazem jaśniejszym: Oto kilka czułych miłośnych scen z życia prawdziwego, z życia młodości autora samego wziętych, *tonem elegijnym*, *romantycznie uczuciowo* przedstawionych, a *letkim* wierszem *na prędce occasionaliter* pisanych". Poczem odwoławszy się do Horacyusza, do Węgierskiego, którego zowie walnym wieszczem, i przytoczywszy ustęp z odezwy Mickiewicza do krytyków swoich, kończy dwuwierszem:

> Tak i ja to oczekuję,
> Jak mnie znawca skrytykuje?

Zaraz z początku przemawia do czytelnika:

> Weź, odczytaj moje pienia,
> Poznasz, co ja za poeta,
> Jaka pieni mych zaleta,
> I czym wieszcza wart imienia?

Potem z całą skromnością powiada, przytoczywszy hiszpański sens moralny:

> Chociaż treść słabiutka,
> I błaha i krótka:
> Lecz pierwsze to płody,
> Co wydał duch młody;
> Więc autor zaprasza
> I światu ogłasza:
> Kupujcie! czytajcie!
> Autora nie łajcie!...

Jako prolog, występuje poeta z Muzą w rozhoworze; ma to być fantazya. Poeta mówi między innemi:

> A jak niegdyś Orfeusza
> Pienia słucha ziemia cała,
> Góra skacze, las się wzrusza,
> Woda staje, pęka skała:
> Tak i ja gdy co napiszę,
> Gdy co wydam z mego pióra,
> Niech podziwia świat me wiersze,
> Tańcze skała, las i góra....

Poczciwa Muza odpowiada na to:

> Nie hałasuj, nie praw wiele,
> Miej na oku wyższe cele,
> A skarb droższy znajdziesz w niebie,
> Dam ci miejsce obok siebie.
> Tam cię wzniosę w mej dziedzinie,
> Tam zabłyśniesz w wiecznej sławie;
> A nim wiek ten ziemski minie,
> Moją miłość dam w zastawie.

Przechodzi dalej do wspomnień z pierwszych lat młodości. Najwięcej tęskni za Stanisławowem; bo jak powiada:

> I mnie już od chwili, jak z Stanisławowa
> Los wyrwał mnie srogi, tak z nudów schnie głowa...
> ...I tęskno i smutno, a mówiąc tem słowem:
> Ach! żal mi, ach! żal mi, za Stanisławowem.

Potem wywodzi żale i skargi na Dorotę, która jak się zdaje, nie mało dała się poecie we znaki. Mówi z początku:

> I mamże tu wspominać, jakem na zaloty
> Chodził do mojej pierwszej kochanki Doroty?

Mimo żalu głębokiego pociesza się poeta jak może praktyczno-filozoficznemi refleksyami:

> Bracie, zawierzaj bydlęciu niememu,
> Zawierz losowi, trafowi ślepemu,
> I morzu dziko zawierz wzburzonemu —
> No niezawierzaj rodowi żeńskiemu.

W końcu ze zbytniej rozprawy sam się pociesza:

> Idź panno! za mąż, za pana barona,
> Gdy ci wstyd bierze, żeś ma narzeczona;
> Adieu! Doroto! bywajże mi zdrowa!
> Adieu! adieu! pani baronowa!
> Idź! idź! — ja tylko wybiegnę za wrota...
> A zaraz druga znajdzie się Dorota.

Dodać potrzeba, że tu autor dał przypisek, w którym z szlachetną otwartością przyznaje się, że ten wiersz jest bardzo mierny, i umieszcza go dla tego tylko, że jest najpierwszy i najdawniejszy. Zwykle to rodzicielskie przywiązanie do pierworodnych dzieci.

Przerywamy na ten raz przytoczenia nasze, by zbytkiem potraw smacznego nie psuć obiadu. Zostawiamy sobie wszakże na przyszły raz ciąg dalszy, w przekonaniu, że zrobimy tem czytelnikom naszym prawdziwą przyjemność. Czytając Erotki bowiem mimowolnie przychodzi na pamięć przypowieść francuzka: *L' appetit vient en mangeant!*

Lecz jakże teraz prosto z Parnasu skoczyć na bruk pospolity, i po poezyach wdawać się w prozaiczne nowinki? Na szczęście nie możemy nawet mieć pokusy do tego, bo prawdę wyznawszy, wielki u nas brak nowostek brukowych. Bo czyliż n. p. warto nawet wspominać o jakimś czeladniku krawieckim, którego koledzy po nocnej hulance tak srodze obili, obdarłszy poprzednio, że go znaleziono wpół nieżywego?

Chyba już żeby delikatnemu sumieniu kronikarskiemu zadosyć uczynić, umieścimy co się zdarzyło jednej trupie wędrujących aktorów w małem miasteczku na Podolu. Dyrektor zaimprowizował scenę w stajni austeryjnej, i chcąc ułatwić przystęp do świątyni Talii i Melpomeny wszystkim mieszkańcom miasteczka, podzielił ławki na miejsca pierwsze, drugie i trzecie. Bilety na miejsce pierwsze w lot się rozeszły, lecz do drugiego i trzeciego nie było konkurentów. Co robić w tak smutnej alternatywie? Dyrektor nie w ciemię bity, wszystkie miejsca ochrzcił pierwszemi. I dobrze zrobił, bo tym razem rozkupiono wszystkie miejsca. A uczą nas w szkołach, że nie miejsce człowieka, ale człowiek miejsce zdobi; a tymczasem w praktyce inaczej to wypada. Próżność ludzka powtarza za Cezarem: że woli pierwszeństwo choćby w Kulikowie, niżeli pośledniejsze miejsce w Rzymie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Z Odessy piszą do *Gaz. Rolniczej:* Cóż wam powiedzieć teraz o portowem mieście Odessie? Dawniej przechodząc przez ulicę i place publiczne, widzieć było można wszędzie ruch handlowy i odgłosy „*Weitz i Geld, Geld i Weitz*", a dziś kupcy, handlarze, przekupnie i komissanty chodzą jak mruki, jakby mruczka grali na rynku. Port pusty, rzadko kiedy przybywają okręta; bo cóż to, że w ostatnich dwóch tygodniach zabrano do Włoch kilkadziesiąt tysięcy czetwerti zboża? to jak kropla wody do morza. Pszenicę najlepszego gatunku płacą za czetwert (7 ćwierci) po 8¼ rś., a owies po 3½ rś. Inne zboża sprzedają tylko na wewnętrzne zużycie.

* Z Wiednia donoszą: Ponieważ gorzelnie niebawem już czynność swoją zakończą, a to co teraz wypędzają, po większej części producenci na własne zatrzymują potrzeby, dowozy więc są nieznaczne, a przy słabem ofiarowaniu opinia skłania się ku podwyższeniu cen. Płacą za gotowy towar na placu 33° 31½ kr. za gradus (10 zł. 39½ kr. za wiadro). W Wrocławiu prawie taż sama cena.

* Tego roku groch celny jest poszukiwany do siewu na wszystkich targach europejskich.

* Miasto Lwów posiada własny browar miodowy, w którym wolno każdemu za opłatą sycić miód do picia Jest to zabytek z owych dawnych czasów, kiedy miody bywały powszechnie używanym trunkiem. Ze zestawienia umieszczonego w Dodatku przy *Gazecie Lwowskiej* z d. 26. b. m., pokazuje się, że w r. 1858 wysycono w nim 129839 garncy miodu. Za każdy wywar zawierający około 48 wiader, opłaca się tak zwane *kołkowe* w ilości 15 zł. w. austr. Oprócz tego pobieraną bywa należytość propinacyjna po 13⅘ kr. od garnca.

* W Częstochowie sprzedawano d. 8. marca pszenicę (korzec polski) 6½ rś., żyto 3½ rś., jęczmień 3 rś., hreczkę 3½ rś., owies 2 rś., groch 5¼ rś., kartofle ¾ rś, okowitę (garniec) bez akcyzy 40 kopijek.

* Ceny zboża na targach obwodu przemyskiego z d. 16. marca: pszenica (mierzyca) 3 zł. 10 kr., żyto 1 zł. 70 kr., jęczmień 1 zł. 50 kr., hreczka 1 zł. 60 kr., owies 1. zł. 20 kr., kartofle 80 kr., masa okowity 53 kr., funt mięsa 10 kr.

* Na targu lwowskim d. 28. marca znajdowało się 172 sztuk wołów; płacono za sztukę najlepszą 79 zł., za podlejszą 57 do 65 zł.

* Cenę mięsa w jatkach lwowskich na miesiąc kwiecień r. b., ustanowiono na 13 kr. austr. za funt. w.

Przyjechali do Lwowa od d. 29.—31. marca.

PP. Bal F. z Tuligłów, Rubczyński M. z Biletówki, hr. Dzieduszycki W. z Zarzycy, hr. Kicki K. z Polski. Godlewski W. z Bełzca, Zawadzki A. z Firlejówki, Augustynowicz B. z Kniażego, Bronowski J. z Koziny, Niezabitowski N. z Uherzec, Jabłonowski A. z Rawy. — Męczyński F. z Huty ziel, Stecki L. z Sokołowa, Wiszniewski T. z Strzelisk, X. kan. Szafrański I. z Mościsk. — Horodyński I. z Brzeżan, Bredt I. z Tłumacza, Obertyński L. z Stronibab, Morawski K. z Pohorzec, Truskolaski L. z Streptowa. Horodyski R. z Krogulca, Sierakowski W. z Pobereża, Cywiński L. z Dąbrowicy, Pawlikowski E. z Rosoliny, Falkowski M. z Głuchowa.

Wyjechali ze Lwowa od d. 29.—31. marca.

PP. Bogusz A. do Bortnik, Bądarzewski K. do Kijowa, Nikorowicz P. do Hostowa, Odrzywolski Z. do Tapina, Nowak G do Dworów. — Jaworski A. do Ordowa, Rubczyński A. do Stanina, Krzysztofowicz A. do Trybuchowiec, br. Czechowicz W. do Glinny, Niezabitowski W. do Uherzec, Lencewicz E. do Zadwórza, Zawadzki A. do Firlejówki, Tretter H. do Łoniego. — Wojczyński A. do Tuligłów, hr. Dzieduszycki W. do Pieniak, Wiszniewski W. do Strzelisk, Cybulski H. do Sądowej Wiszni, hr. Badeni A. do Glinian, Horodyski I. do Brzeżan, Padlewski W. do Czortkowa, Rodakowski W. do Stanisławowa, Rubczyński M. do Biletówki, Ujejski E. do Mełny, Papara H. do Zubowmostów.

Kurs Lwowski z d. 31. marca 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	5	—
Dukat cesarski	5	4
Rosyjski pół-imperiał	8	57
Rosyjski rubel srebrny	1	62
Pruski talar kur.	1	60
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	79	50
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	72	70
Pożyczka narodowa } bez kuponu	77	—

Kurs Wiedeński z d. 1. kwietn.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	77	60
„ „ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	74	—
detto 4½% za 100 złr. „	—	—
detto 4% za 100 złr. „	57	75
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto 2½% za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	125	25
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „	110	50
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	880	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	192	50
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	461	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „	1692	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	81	80
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	71	50
„ Salma za 40 „ „	37	50
„ Pallfyego za 40 „ „	34	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	37	—
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	22	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	15	—
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	92	70
Bukareszt	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	82	20
Londyn za 10 ft. szterl.	108	70
Medyolan za 300 lire austryackich	107	10
Paryż za 100 franków	43	40
Dukaty austryackie %	5	12
Korony	14	83

Ciągnienia loteryjne.

We Lwowie d. 30. marca 53. 69. 17. 55. 10.
Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 9. i 20. kwietnia.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.